

Jak wiadomo, od kilku lat na świecie szaleje kryzys. Każdy radzi sobie z nim inaczej. Rosyjscy oligarchowie i szejkwowie naftowi, korzystając z niższych cen, kupują samoloty, jachty i brylanty. Równie bogaci arystokraci, którzy chcą się solidaryzować z biedniejszymi warstwami społeczeństwa, jedzą spleśniały ser, piją stare wino i jeżdżą samochodami bez dachu. A my, audiofile? Korzystając z kryzysu, poszukajmy niedrogiego, przyzwoicie brzmiącego wzmacniacza.

A nuż trafi się okazja, za którą w dobrych czasach trzeba będzie zapłacić dwa razy więcej.

Mariusz Zwoliński

Recepta na kryzys

System	
Odtwarzacz CD:	Cambridge Audio Azur 651C, Denon DCD-825 (zmodyfikowany)
Kolumny głośnikowe:	Duevel Planets, Xavian XN 125
Kable sygnałowe:	MIT Terminator 2, Fadel Art Digilitz
Kable głośnikowe:	QED Silver Spiral
Kable zasilające:	Neel N14E Gold
Akcesoria:	StandArt

Początki Arcama sięgają 1976 roku. Wtedy to niejaki John Dawson, student uniwersytetu w Cambridge, na prośbę grupki znajomych skonstruował wzmacniacz o symbolu A60. Pierwotnie

miało ich powstać 50, ale dzięki wyjątkowym walorom brzmieniowym oraz niewygórowanej cenie A60 znalazł aż 30 tysięcy nabywców.

Kolejne modele Arcama pokazały, że nie był to przypadek.

Arcam FMJ A19



W ciągu 37 lat działalności firma zaznaczyła swą obecność także w sektorze kina domowego, zaś jej urządzenia zaatakowały wyższe obszary cenowe. Zawsze jednak Arcam kojarzył się z niedrogim hi-fi, a najnowszy wzmacniacz A19 podtrzymuje tę tradycję.

Budowa

Osoby niezorientowane w temacie w pierwszej chwili mogą wziąć A19 za... tuner. Osoby zorientowane nie popełnią tego błędu, ponieważ pierwsze wyświetlacze we wzmacniaczach Arcama pojawiły się dekadę temu, wraz z serią DiVA.

Przednia ścianka, wyróżniona z 4-mm plastra aluminium, z niepojętym dla mnie uporem została pomalowana matową farbą, przez co upodobniła się do plastiku. Nie twierdzę, że wygląda brzydko, ale anodowany metal prezentowałby się zdecydowanie bardziej prestiżowo.

Kilkanaście guziczków umożliwia bezpośredni dostęp do każdego z ośmiu źródeł oraz regulację balansu i wygaszenie wyświetlacza. Display, choć niemały, informuje tylko o aktywnym źródle i poziomie głośności. Z drugiej strony, co ma pokazywać? Prognozę pogody? Zgodnie z obowiązującymi trendami na froncie znalazły się dwa małe gniazdzka: jedno do podłączenia przenośnego urządzenia grającego; drugie do słuchawek.

Widok tylnej ścianki nie dostarcza może wzniosłych doznań artystycznych, ale też nie rozczarowuje. Do dyspozycji mamy sześć wejść liniowych i phono (MM), wyjście z pętli magnetofonowej i przedwzmacniacza oraz pojedyn-

Najwygodniejsze będą kable głośnikowe z bananami.

cze, dość wąsko rozstawione terminale głośnikowe. Teoretycznie akceptują każdy rodzaj końcówek, ale sugeruję wybrać banany. Wszystkie gniazdzka są złączone.

Już w trakcie rozkręcania obudowy Arcam zaostrił mój apetyt. Skoro tak banalna rzecz jak pokrywa waży blisko 2 kg, to jakie atrakcję czekają w środku?

Obudowę, wraz z rzezoną pokrywą, wygięto z 2-mm stalowej blachy. Mimo że A19 nie imponuje gabarytami, wewnątrz pozostało dużo wolnego miejsca. Nie mogło być inaczej, skoro cały moduł z elektroniką wykonano w technice montażu powierzchniowego.

Podstawę zasilania tworzą okazały transformator toroidalny i cztery kondensatory Novera o łącznej pojemności 18,8 tys. μF . Przy deklarowanej mocy 50 W na kanał nie jest to wartość imponująca, ale wzmacniacz Arcama w dużej mierze wykonano w oparciu o układy scalone. W sekcji preampu wykorzysta-



no, m.in. trzy kości Texas Instruments HC4052M, a za regulację głośności odpowiada Burr-Brown PGA2311.

Ze względu na ogromne zainteresowanie słuchawkami A19 ma dla nich niezależny wzmacniacz, zbudowany na dwóch układach scalonych JRC4665AD.

W stopniu końcowym pracują dwie pary tranzystorów przykręconych do odlewanej radiatora. Wyjście jest załączane przekaźnikiem Omrona.

Wrażenia odsłuchowe

Arcam jest bardzo wrażliwy na jakość nagrań. Nie piętkuje gorzej zrealizowanych płyt, ale stara się wydobyć z audiofilskich krążków sam miód. Na szczęście, nie rzuca lwom na pożarcie ostatnich produkcji, a decyzję o kontynuowaniu odsłuchów pozostawia użytkownikowi.

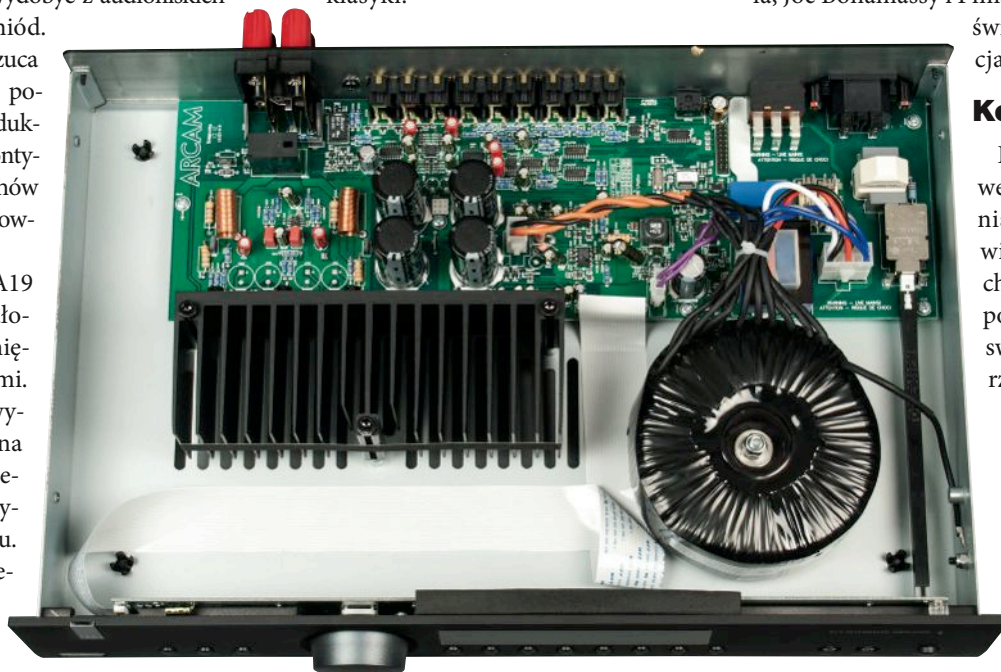
W klasycie A19 zachował prawidłowe proporcje między instrumentami. Rozświetlone wysokie tony można było docenić, śledząc partie skrzypiec i klawesynu. Otwarta i napowietrzona średnica była pełna niuansów towarzyszących śpiewaniu, a kontrolowany bas budował zaskakująco stabilną podstawę. Wprawdzie chwilami odnosiłem wrażenie niedostatku niskich tonów, lecz odtworzenie fragmentów „Planet” Holsta rozwiało wątpliwości.

Przejrzysty charakter brzmienia pomagał starszym nagraniom, obciążonym syndromem „koca na kolumnach”. Arcam zrywał go zdecydowanym ruchem, ku wielkiej uldze wykonawców.

Ulokowana za linią głośników scena przybrała kształt szerokiej elipsy i tylko w jednostkowych przypadkach wychodziła krok przed kolumny. Bardzo dobrze zaznaczona została głębia i lokalizacja grup instrumentów. W klasycie można się było doszukiwać analogii z amerykańskim stylem budowania przestrzeni, co trochę kontrastowało z niepozornymi rozmiarami A19. Kie-

dy zaś w odtwarzaczu wylądował akustyczny jazz, zrobiło się naprawdę ciekawie.

Wraz z pierwszymi dźwiękami albumu „Acoustic Revenge” Antonia Forcione wyrosła przede mną bardzo wiarygodna scena. Precyzyjna lokalizacja instrumentów, czystość i powietrze nasuwały skojarzenia z droższymi urządzeniami. Po zmianie płyty na „Traveling Miles” Cassandry Wilson dołączyła do nich plastyczna średnica. Wokalistka zaśpiewała miękko, bez uwypuklenia przełomu wysokich tonów, czego mogłem się spodziewać na podstawie prezentacji klasyki.



Wewnątrz spora dawka audiofilskiego powietrza.

Pilot można obsługiwać z zamkniętymi oczami.

Efekt zerwania koca z kolumn obowiązywał także w jazzie, czego najlepszy przykład stanowiły starsze nagrania Milesa Davisa. Nawet na płytach z lat 50. trąbka Mistrza brzmiała czysto i jasno, a ruchy miotełek po membranie werbla pozostały czytelne.

Sięgając po repertuar rockowy, trochę się obawiałem tej lekkości i prze-

rzystości. Audiofile będą usiłovali policzyc końskie włosy na smyczku drugiego skrzypka i zapewne im się to uda, ale w rocku obowiązują inne reguły. Nie namyślając się wiele, zmieniłem monitorry Xaviana na podłogowe Duevele i się zaczęło.

Na niemieckich zestawach Rammstein zabrzmiał świetnie. Obawy o niedostatek basu okazały się bezzasadne, a sekcja rytmiczna Schneider/Riedel sprawiała wrażenie, jakby przed nagraniem trenowała pod okiem samego Thora. Podobne efekty czekały mnie w czasie odtwarzania płyt Petera Gabriela, Joe Bonamassy i Pink Floyd, co dobrze świadczy o potencjale urządzenia.

Konkluzja

Bardzo dobry, uniwersalny wzmacniacz. Niepozabawiony własnego charakteru, ale i tak pozostawia sporą swobodę w doborze kolumn.

Arcam FMJ A19

Ceny: 3290 zł

Dane techniczne:

Moc:	50 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz
Sygnal/szum:	105 dB
Zniekształcenia:	0,003%
Wejścia liniowe:	7
Wejście phono:	MM
Wyjścia:	1 para, rec, pre, słuchawki
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	8,5/43,2/27,5 cm
Masa:	8,5 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●○
Bas:	●●●●○
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●○

Odkąd w 1998 roku światło dzienne ujrzał model C320, wszystkie następne urządzenia z serii C, zaprojektowane przez Björna Erika Edvardssena, wyglądają niemal identycznie.

Cechę tę powinni docenić właściciele systemów NAD-a, bowiem najnowszy wzmacniacz C356 BEE nie będzie się różnił od starszego modelu. Towarzyszka życia może nie zauważyć nowego nabytku,

a czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

NAD C356 BEE



Budowa

Wykonany z aluminium panel frontowy pomalowano farbą w kolorze antracytu, podobnie jak miało to miejsce u konkurentów. Długi szereg guziczków umożliwia bezpośredni dostęp do siedmiu źródeł oraz aktywację wybranej pary wyjść głośnikowych. Trzy pokręta w pobliżu potencjometru to regulacja barwy i balansu. Poza tym na froncie znalazło się duże gniazdo słuchawkowe oraz mały jack do sprzętu przenośnego.

Długi rząd złożonych gniazd RCA na tylnej ścianie pozwoli podłączyć rozbudowany system. Do dyspozycji mamy m.in. dwie pętle magnetofonowe, dwa wyjścia z przedwzmacniacza oraz wejście do końcówki mocy. Do zacisków głośnikowych można podłączyć kable zakończone bananami, wąskimi widelkami albo obrane z izolacji. Pod nimi umieszczono włącznik

układu Soft Clipping, przeciwdziałającego nagłemu narastaniu zniekształceń w czasie bardzo głośnego słuchania. Nie dostrzegłem, by wpływał na brzmienie, więc na wszelki wypadek można go włączyć i zapomnieć o temacie.

Niezwykle, jak na NAD-a, wygląda gniazdo RS-232. Nie służy ono bynajmniej do uaktualniania oprogramowania ani funkcji serwisowych. Za jego pośrednic-

Po usunięciu zaślepki można zamontować opcjonalny przedwzmacniacz gramofonowy.

twem można podłączyć wzmacniacz do dowolnego peceta z systemem Windows i z jego poziomu sterować pracą C356. Prawda, że brzmi to sensacyjnie?

Zawartość obudowy wzmacniacza wygląda bardzo porządnie. Podstawę zasilania tworzy toroid Holmgrena oraz dwa elektrolity o łącznej pojemności 44 tys. μF . Moduł zasilający od elektroniki oddziela odlany radiator z dwiema parami tranzystorów. Tuż za przednią ścianką zmieścił się jeszcze osobny wzmacniacz słuchawkowy. Przedwzmacniacz i końcówki mocy ułożono na dużej wspólnej płycie montażowej.

Wszystkie niewrażliwe ścieżki sygnałowe poprowadzono grubymi drutami i miedzianymi płaskownikami. Wejścia oraz wyjścia głośnikowe są załączane



przełącznikami JRC. Przełączniki umożliwiają również przejście sygnału przez regulatory barwy tonu.

Od preampu do końcówek mocy sygnał płynie oddzielnymi ścieżkami, podobnie jak ma to miejsce we wzmacniaczach z serii Masters. Nie jest to pełne dual mono, ale taka architektura sprzyja separacji kanałów.

Do gniazda wielopinowego można podłączyć opcjonalny przedwzmacniacz korekcyjny dla wkładek MM i MC. Na rynku brytyjskim dostępny jest też DAC. Pewnie wkrótce będzie także u nas.

Wrażenia odsłuchowe

Pamiętam małą sensację, jaką przed laty wywołało pojawienie się modelu C320. Testujący go recenzenci podkreślali energię i żywiołość, podbudowane mocnym basem. Najwyraźniej C320 był programowym urządzeniem serii, bowiem w najnowszym dziele Björna Erika Edvard-sena odnalazłem wiele elementów tamtego brzmienia.

C356 BEE w klasyce przypominał Mozarta z filmu Milosa Formana „Amadeusz”. Niemal od niechcenia odgrywał wirtuozerskie partie klawesynu; najmniejszego wysiłku nie sprawiały mu kar-kołomne arie operowe. Zamiast podejść z szacunkiem do wiekopomnych dzieł mistrzów, jednym ruchem potargał napudrowane peruki i porozpinał przyciasne krynoliny.

O energii NAD-a świadczy choćby sposób zagrania „Muzyki na wodzie”. Zamiast dystygowanej przejażdżki po leniwych nurtach Tamizy angielski piecyk zafundował sptyw kajakowy z kapelą góralską grającą dzieło Haendla. Brakowało tylko gwizdów i dziarskich pokrzykiwań.

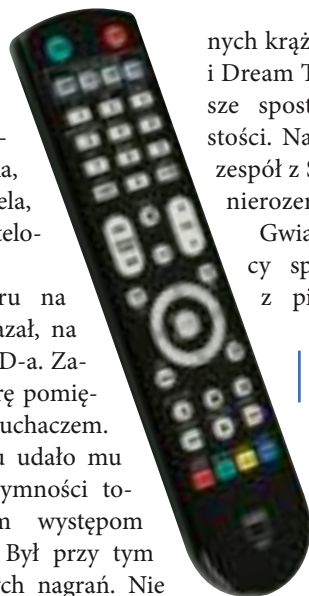
Zaskakująco na tym tle wypadł potrójny koncert na skrzypce, wiolonczelę i fortepian Beethovena, zarejestrowany przez von Karajana w 1969 roku. Zamiast zagrać go w rytmie marszparade, C356 BEE odsonił w pełni analogowe oblicze. Nagranie zabrzmiało zaskakująco miękko

i ciepło. Słodkie dźwięki skrzypiec w rękach Davida Ojstracha chwyciły za serce. Dobrze współbrzmiała z nimi głęboka, lekko nosowa wiolonczela, zaś obraz dopełniał pastelowy fortepian.

Po zmianie repertuaru na jazzowy C356 BEE pokazał, na czym polega renoma NAD-a. Zaskakująco zburzył barierę pomiędzy wykonawcami a słuchaczem. Bez większego problemu udało mu się stworzyć nastrój intymności towarzyszący kameralnym występom w niewielkich klubach. Był przy tym wyrozumiały dla starszych nagrań. Nie

nych krążków Metalliki, Slasha, Pearl Jam i Dream Theater potwierdziło wcześniejsze spostrzeżenia dotyczące przejrzystości. Najgorzej z tego zestawu wypadł zespół z Seattle, pozbawiony szorstkości nierozzerwalnie związanej z grunge'em.

Gwiazdą wieczoru okazali się Niemcy spod znaku tanzmetal. Wraz z pierwszymi dźwiękami „Reise,



Pilot NAD-a obsługuje system stereo i wideo.

Reise” sekcja rytmiczna i nisko nastrojone gitary przypuściły szturm z furją batalionu czołgów PzKpfw VI „Tiger”. Mroczny wokół Lindemanna

wywoływał ciarki na grzbiecie i nawet w akustycznym „Los” łatwo było wyczuć energię bijącą z kolumn. Ten numer należy do żelaznego repertuaru w czasie prezentacji tub Avantgarde Acoustic. Nie bez powodu.

Konkluzja

Energia i radość grania. Z NAD-em nie sposób się nudzić.



Za regulację głośności odpowiada czarny Alps z silniczkem.

mam pojęcia, jakiej muzyki na co dzień słucha B. E. Edvardsen, ale założę się, że w jego płytotece poczesne miejsce zajmuje klasyczny jazz.

Jednak nie samym plumkaniem człowiek żyje. Gdy przyszła pora na nagrania rockowe, zacząłem delikatnie, od bluesowych ballad Joe Bonamassy. I od razu dostałem strzał między oczy. Wzmacniacz aż kipiał energią i w obawie o stan głośników musiałem zastąpić monitory podłogówkami. Tylko na to czekał.

Mocny, dobrze umięśniony bas narzucił ostre tempo, na którego tle swobodnie snuły się solówki wygrywane przez amerykańskiego gitarzystę. Kilka następ-

NAD C356 BEE

Ceny: 3285 zł

Dane techniczne:

Moc:	80 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz +/- 0,3 dB
Sygnal/szum:	110 dB
Zniekształcenia:	0,009 %
Wejścia liniowe:	8, main in
Wejście phono:	-
Wyjścia:	2 pary, 2 x rec, 2 x pre, słuchawki
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy:	tak
Wymiary (w/s/g):	13,9/43,5/33,7 cm
Masa:	9,8 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

Najstarszą firmą z dzisiejszej trójki jest Rotel. Początki jego działalności sięgają połowy ubiegłego wieku, gdy jeszcze jako Roland zajmował się dystrybucją telewizorów. Później pojawiły się wzmacniacze własnego projektu i po przemianowaniu na Rotela szefowie firmy skupili się na produkowaniu sprzętu grającego.

Rotel RA-11



W połowie ubiegłego roku ukazała się seria 12, składająca się z sześciu urządzeń, w tym trzech wzmacniaczy. Testowany RA-11 zajmuje wśród nich środkową pozycję i od najdroższego RA-12 różni się mniejszą mocą.

Budowa

RA-11 jest najbardziej niepozorny z całej trójki, jednak oferuje największe możliwości użytkowe. Podobnie jak Arcam, Rotel do złudzenia przypomina tuner. No bo czymże może być urządzenie, które na froncie ma spory wyświetlacz, dwa pokręta, tuzin guzików, gniazdo USB... Zaraz, zaraz, gniazdo USB?! Zgadza się.

Aluminiowa przednia ścianka została pomalowana matową grafitową farbą. Sugeruję zaprzyjaźnić się z pilotem, ponieważ przy kręceniu gałkami łatwo zarysować front paznokciem.

Liczne przyciski umożliwiają dostęp do ośmiu źródeł, wybór wyjść głośnikowych i odcięcie wyjść, kiedy korzystamy ze słuchawek. Po wgrzyzieniu się w menu dodatkowo mamy regulację barwy dźwięku, balansu i wybór trybu „bypass”.

Rzut oka na zaplecze przynosi kolejne niespodzianki, ale o nich za chwilę. Ze względu na niewielkie rozmiary, na tablicy rozdzielczej panuje niemiłosierna ciasnota. Ze standardowej grubości łączówkami nie

powinno być problemów, ale wybijcie sobie z głowy audiofilskie węże strażackie. Do pozytywów należy z kolei zaliczyć wejście gramofonowe oraz, na tyle, na ile było to możliwe, szeroki rozstaw zacisków głośnikowych. A teraz obiecane niespodzianki: wśród gęsto upchniętych złącz dostrzegłem dwa koaksjalne i dwa optyczne wejścia cyfrowe.

RA-11 poważnie mnie zaintrygował. Pora na zdjęcie pokrywy.

Zamiast spodziewanego natłoku elektroniki, we wnętrzu zastałem porządek. Podstawę zasilania tworzy „konkretny” toroid Rotela i dwa kondensatory Rubycona o łącznej pojemności 13600 μ F. Szału nie ma, ale RA-11 oferuje zaledwie 40 watów na kanał.

Dno obudowy wyściela płytka drukowana z pozostałymi elementami zasilania, przedwzmacniaczem i końcówkami mocy. Do centralnego radiatora przymocowano dwie pary tranzystorów Sanken. Obie ścieżki sygnałowe z preampu do końcówek odseparowano, co wpisuje się w filozofię Balanced Design Concept, obowiązującą u Rotela od 1979 roku. W sekcji analogowej dominuje montaż przewlekany, a niewralgiczne połączenia poprowadzono grubymi drutami.

Wejścia cyfrowe we wzmacniaczu stereo to na razie ewenement.

Sekcja cyfrowa znalazła się na osobnym module wykonanym w technice SMD. Najważniejszym elementem jest tu duży scalak Wolfsona WM8740. I jest to najważniejszy moment na ujawnienie sekretu wzmacniacza Rotela: RA-11 ma wbudowany DAC, przystosowany do pracy z sygnałami 24 bity/192 kHz. Zewnętrzne źródła należy podłączyć do wejść koaksjalnych i optycznych, natomiast gniazdo USB na froncie służy do wpięcia dołączonego modułu Bluetooth. Za jego pośrednictwem można słuchać muzyki z urządzeń przenośnych, np. telefonów komórkowych.

Świetne posunięcie! Z jednej strony dostajemy pełnowartościowy wzmacniacz. Z drugiej, Rotel wykonuje ukłon w stronę miłośników nowych technologii. Ale nie tylko. Nietrudno sobie wyobrazić sytuację, gdy będziemy chcieli poprawić brzmienie np. leciwego odtwarzacza CD albo podłączyć do systemu stereo konsolę gier.

Wrażenia odsłuchowe

Na początek złe wieści.

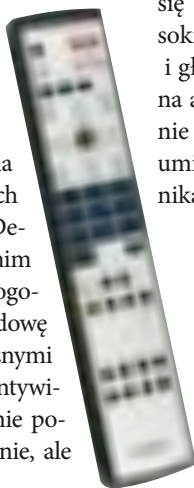
Jeśli funkcja przesyłania danych za pośrednictwem modułu Bluetooth rozpalila Waszą wyobraźnię, to proponuję napić się zimnej wody. To fajny gadżet, ale tylko gadżet.

Próba odtwarzania muzyki ze smartfonu zakończyła się połowicznym sukcesem. Owszem, wszystko zadziało, lecz jakość brzmienia empetrójek (320 kb/s) była żałostna. Nie mam pretensji do wzmacniacza;



po prostu obnażył maliznę tego formatu. Być może w dającej się przewidzieć przyszłości pojawią się urządzenia przenośne oferujące akceptowalny poziom brzmienia, ale na razie RA-11 ma ciekawsze rzeczy do roboty.

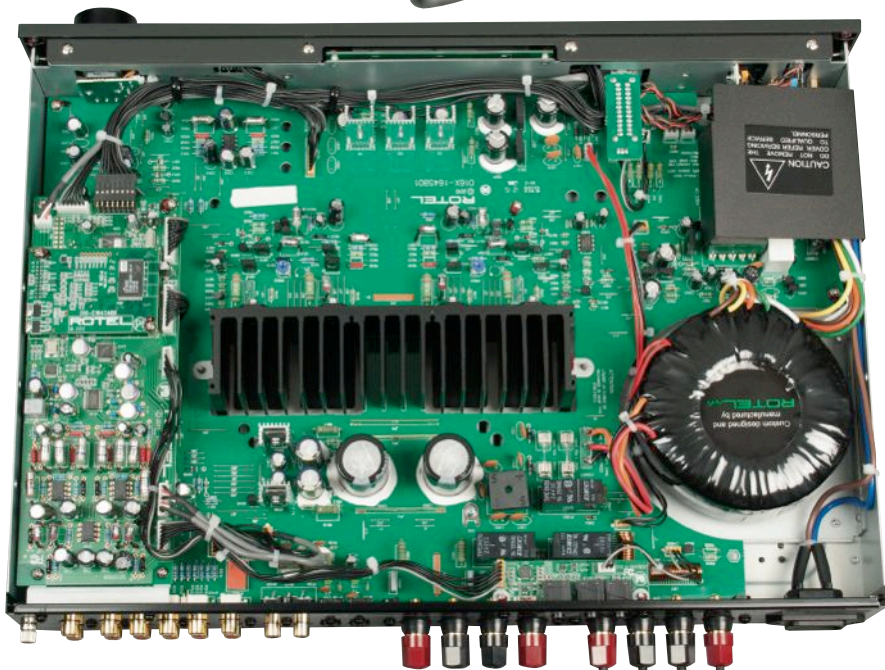
Do porównania brzmienia z wejść cyfrowych i analogowych użyłem leciwego odtwarzacza Denona DCD-825. Zostało w nim wymienione zasilanie i analogowe układy wyjściowe, a obudowę wytłumiono matami bitumicznymi i zaopatrzone w nowe stopy antywiibracyjne. Poczynione zmiany nie pozostały bez wpływu na brzmienie, ale



Po zmianie wejścia na cyfrowe zyskały wszystkie aspekty brzmienia. Poprawiła się plastyczność średnicy i definicja wysokich tonów. Scena nabrała powietrza i głębi. Wiarygodniej została odwzorowana akustyka studia nagraniowego. Zmiany nie były rewolucyjne, ale wyraźne. Pomysł umieszczenia we wzmacniaczu przetwornika c/a okazał się dobry.

Takiego pilota spodziewałbym się raczej w kinie domowym.

Pod kawałkiem czarnego plastiku umieszczono drugi zasilacz, podtrzymujący temperaturę układów w fazie czuwania.



to inny temat. Ze starego urządzenia stał się jedynie transport oraz sekcja c/a z dwoma 20-bitowymi konwerterami Lambda S.L.C. Kiedyś były to bardzo nowoczesne układy, ale w porównaniu ze współczesnymi, 24-bitowymi, zalatują naftaliną. Czyli... był to odtwarzacz idealny do moich celów.

Na pierwszy ogień poszła klasyka. Przy odsłuchu przez wejście analogowe równowaga tonalna została lekko przesunięta w dół. Na uwagę zasługiwał bas – wypełniony, obecny, jednak bez pokusy zdominowania wyższych zakresów. Tworzył stabilną podstawę, na której oparła się gładka średnica, bez ostrości i przejawskrawień na przełomie wysokich tonów. Charakterem raczej nawiązywała ona do stereotypowo postrzeganej lampy. Również górze pasma, zwłaszcza klawesynowi, zabrakło odrobiny blasku. Scena ulokowała się na linii głośników, nie zachwycała głębią, za to zaprezentowała bardzo dobrą szerokość.

Gnany ciekawością, odtworzyłem w ten sposób kilka następnnych płyt, ale zaobserwowane na wstępie różnice za każdym razem były podobne.

W pozostałej części odsłuchów wziął udział odtwarzacz Cambridge Audio Azur 651C. W tym przypadku istotniejszych różnic w brzmieniu nie było i poniższe wrażenia są wspólne dla obu typów połączeń.

Podsumowanie

W kategorii relacji jakości do ceny zwyciężcą jest Rotel. Pomysł montowania przetworników c/a we wzmacniaczach okazuje się dobry i być może podchwycą go także inne firmy. Gra jest warta świeczki.

Pod względem jakości dźwięku trudno mi wyłonić obiektywnego lidera. Opisywane wzmacniacze pochodzą z renomowanych wytwórni, z których żadna nie dała plamy. Subiektywnie najbardziej lubię granie, które zaproponował NAD. Dziarskie, energiczne i z pazurem. Żadnego pitu-pitu. Ale to moja prywatna opinia i wcale się nie dziwię, jeśli bardziej spodoba Wam się Arcam albo Rotel. Po prostu posłuchajcie. Czego byście nie wybrali, nie powinniście żałować.

W akustycznym jazzie Rotel zachował ocieplony charakter. Jego celem było dostarczenie muzyki przede wszystkim relaksującej. Przed swobodnym błędzeniem myśli powstrzymywała mnie budowa ceny. W tej dziedzinie możliwości RA-11 są imponujące. Świetna w tym segmencie okazała się stabilność źródeł pozornych. W każdej chwili można się było skupić na dowolnym instrumencie i zajrzeć w dowolny zakamarek sceny, nie tracąc obrazu całego nagrania. Jeśli posiadacie w płytotece albumy wydane przez Naima, z rozrysowanym ustawieniem wykonawców, możecie porównać wysiłki realizatorów dźwięku z efektami prezentowanymi przez Rotela. Dobra zabawa gwarantowana.

Natomiast po włożeniu krążka „Amused to Death” Watersa nastąpiła nieoczekiwana zmiana. Scena wyszła przed głośniki, a jej boczne krawędzie wykroczyły poza obszar wyznaczony rozstawieniem kolumn. Pierwsze plany znalazły się w zasięgu ręki. Przy odrobinie dobrej woli efekt ten można potraktować jako namiastkę instalacji wielokanałowej.

Konkluzja

Nie zawsze rozmiar ma znaczenie, a już na pewno nie w branży hi-fi.

Rotel RA-11

Ceny: 2799 zł

Dane techniczne:

Moc:	40 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz
Sygnal/szum:	100 dB
Zniekształcenia:	0,03 %
Wejścia liniowe:	4
Wejścia cyfrowe:	4
Wejście phono:	tak
Wyjścia:	2 pary, pre, słuchawki
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy:	tak
Wymiary (w/s/g):	7,2/43/34,2 cm
Masa:	6,4 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●○
Stereofonia:	●●●●○
Przejrzystość:	●●●●○
Muzykalność:	●●●●○
Bas:	●●●●○
Brzmienie:	●●●●○
Jakość/cena:	●●●●●●